MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 23 Września 1922 r. Nr. 38.



Cena numeru 80 mk.

ROZBIÓR POLSKI.

Ogłoszono więc rządowy projekt statutu dla Galicji wschodniej. Co więcej! Nie zapytawszy Sejmu o zdanie, posłano go rządom pięciu państw Porozumienia do aprobaty. Kto ma prawo aprobowania, ma prawo czynienia zmian i poprawek, a wreszcie kontroli nieustającej nad tem, czy aprobowany statut jest istotnie wykonywany. W tym stanie rzeczy statut przestaje być projektem rządowym, w którym Sejm może jeszcze wprowadzić pewne zmiany, a staje się układem międzynarodowym, który Sejm polski może tylko ratyfikować lub odrzucić.

Galicja wschodnia przestaje być prowincją polską, a staje się terytorjum na pół niezawisłem, pozostającem pod wieczystą kontrolą mocarstw zagranicznych. Jest to odmiana Wolnego Miasta Gdańska. Różnica leży w tem, że statut gdański narzuciły Polsce mocarstwa sprzymierzone, gdy statut galicyjski

narzucił i Polsce i mocarstwom sprzymierzonym rząd nadworny p. Piłsudskiego, mianujący się rządem polskim.

Pp. Nowak i Narutowicz twierdzą, że bez zgody mocarstw nie mają prawa do przeprowadzenia wyborów w Galicji wschodniej. A jakież inne prawo miał w 1919 r. p. Moraczewski do rozpisania wyborów w Galicji zachodniej? Jakież prawo ma rząd dzisiejszy do przeprowadzenia ponownych wyborów w województwie krakowskim? Cała Galicja, a nietylko wschodnia, została przez kapitulującą Austrję oddana pięciu zwycięskim mocarstwom i cała nie została dotąd formalnie oddana Polsce.

Poprzedni minister spraw zagranicznych p. Skirmunt odpowiedział w Paryżu, że jesteśmy w Galicji wschodniej i nie ma siły, którąby nas stamtąd wyrzuciła. To też p Piłsudski dał p. Skirmuntowi dymisję. Albowiem socjaliści uważają, że Galicja wschodnia nie może być częścią Polski. Oni byli i pozostaną wykonawcami traktatu brzeskiego, z tą tylko poprawką, że kiedy ówczesną granicę oznaczono miastami: Przemyśl, Brześć, Grodno, teraz oznaczać się ją będzie miastami: Rzeszów, Brześć, Grodno.

Samo formalne postępowanie w tej sprawie wygląda na drwiny z narodu i z jego przedstawicielstwa. Sejm odrzucił wszystkie próby autonomji dla Galicji wschodniej, stwierdzając, że autonomja musi się mieścić w ramach samorządu wojewódzkiego. Ostatnio Sejm wezwał rząd do opracowania samorządu wojewódzkiego z uwzględnieniem właściwości województw o mieszanej ludności. W wykonaniu tych uchwał rząd p. Piłsudskiego przyboczny przekłada statut dla trzech województw małopolskich, wciągając w terytorjum mieszane cały pas kraju od Sanu po przez Wisłok aż prawie do Wisłoki. Daje więc właśnie to, przed czem zastrzegł się Sejm wśród uznania całej Polski. Widocznie liczy na to, że w Sejmie znajdzie się większość dla okrojenia państwa, skoro dla wszystkich zachcianek p. Piłsudskiego ta większość się znajdowała. Nie sięgając już do Lidy i Brasławia, wystarczy przypomnieć, że Sejm uchwalił ponowne powołanie gabinetu p. Ponikowskiego i na życzenie p. Piłsudskiego zmienił swoją uchwałę — że potem uchwalił p. Korfantego i znowu uchwałę zmienił, gdy p. Piłsudski tego zażądał. Wobec takich precedensów, pp. Nowak i Narutowicz, uważający się za prywatnych i osobistych urzędników p. Piłsudskiego, mają wszelką nadzieję, że i do złamania wszystkich dotychczasowych uchwał Sejmu w sprawie Małopolski wschodniej sklei się wiernopoddańcza większość. Dla ułatwienia zaś tej czynności robi się z ustawy wewnętrznej międzynarodowy układ.

A gdy się uda sprawa z Galicją wschodnią, wypłynie odrazu statut dla Ziemi Wileńskiej. Piłsudczyzna liczy na to, że przecież dla ocalenia się przed odrębnością ludność tamtejsza nie chwyci za broń i nie wywoła powstania. Można więc jej narzucić, co się p. Piłsudskiemu podoba i nie będzie nawet potrzeby uciekania się do karabinów maszynowych, którymi groził Wilnianom adjutant p. Naczelnika kap. Dobrodzicki. Nad oderwaniem od Polski Nowogródka, Pińska i Łucka pracują z wielkim skutkiem stronnicy „Wyzwolenia“, bę-

dącego nietyle partją polityczną, ile lejbgwardją p. Piłsudskiego.

Jest to zatem dalsze przeprowadzanie pokoju brzeskiego, ażeby Polskę pomniejszyć o 180.000 klm², czyli prawie o połowę obszaru. Taka Polska nada się do zrealizowania Mitteleuropy.

W każdem innem państwie rząd, któryby się odważył w ten sposób naigrawać z żywotnych spraw państwa i narodu, przeszedłby natychmiast w stan oskarżenia. U nas zachodzi obawa, że uzyska większość dla swojego planu rozbioru Polski.

Tak się przedstawia strona formalno-prawna tej sprawy. A jak wygląda strona istotna?

Zaprowadza się Sejmiki wojewódzkie w ziemi lwowskiej, tarnopolskiej i stanisławowskiej, których posłowie podzielą się na kurje narodowe: polską i ruską dla spraw, obchodzących tylko jedną narodowość, a w sprawach wspólnych uchwalać będą jako jedno ciało prawodawcze. Które sprawy są wyłącznie polskiemi, albo ruskiemi, tego statut nie przewiduje. Trzeba przyjąć, że ordynacja wyborcza, którą Sejmiki mają sobie uchwalić same, jest jedną z takich spraw wspólnych. Zaczem ordynacja wyborcza w województwie tarnopolskiem i stanisławowskiem, będzie z pewnością przez Rusinów narzucona mniejszości polskiej.

Sejmiki nie są zobowiązane do przestrzegania ustaw państwowych w sprawach: a) oświecenia publicznego (z wyjątkiem uniwersytetów), b) drogowych i kolei lokalnych, c) agrarnych (prócz reformy rolnej), d) wodnych, e) organizacji gmin i powiatów, f) budżetu wojewódzkiego i t. d.

Co do spraw oświatowych powiedziano w artykule XXIII, że język wykładowy i naukę innych języków w szkołach określi każda Kurja narodowa dla szkół swojej narodowości. Znając nienawiść panującego stronnictwa ukraińskiego do polszczyzny, możemy z góry liczyć na to, że w szkołach ruskich nie będzie się uczyło języka polskiego. A uczono go w szkołach powszechnych już na drugim roku za czasów niemieckiej Austrji. Za czasów lewicowej Polski gotowe to ustać.

Postanowienie o nieskrępowaniu uchwał wojewódzkich przez ustawodawstwo państwowe w sprawach agrarnych należy uzupełnić artykułem XXI, który brzmi: „Na obszarze pomienionych województw ani państwo ani żadne ciało samorządowe publicznie nie może prowadzić ani popierać kolonizacji". Konia z rządem, kto to zrozumie.

Czy kolonizacją jest sprowadzanie osadników z innych województw (krakowskie, kieleckie i t. d.), czy osadzanie chłopa z woj. lwowskiego w stanisławowskiem i t. d., czy też przenoszenie się parcelanta z jednego powiatu do drugiego, a może z jednej gminy do drugiej? A w takim razie, jak rząd wykona reformę rolną, którą zastrzegł dla władz centralnych? W każdym razie jest w tych województwach kilkadziesiąt tysięcy osadników, którzy przyszli z zachodniej Galicji i z Kielecczyzny w ostatnich dwóch latach. Jeżeli to są koloniści, to Sejmik może nie uznać ich praw własności, zwłaszcza, że uprzywilejowane spółki ludowcowe, które ich sprowadziły,

nie dokonały jeszcze prawnego przewłaszczenia na ich imię. Są to zatem prawnie przybłędy, „uprzykrzeni obcokrajowcy".

Dopłaty na cele samorządu, uskuteczniane przez skarb państwa, ma się dzielić między obie Kurje narodowe wedle stosunku liczby ludności polskiej do ruskiej. Ludność ruska składa się z żywiołów, płacących najmniejsze podatki, ale jest liczniejsza od polskiej. Zaczem Polacy, którzy za Austrji płacili 81% podatków, pokrywać będą wydatki na zachcianki ruskie, a ponadto Rusini korzystać będą z dopłat państwowych w stosunku odwrotnym do swojej wydajności podatkowej.

Najstraszniejsze jest postanowienie art. XXVI. „Za czyny natury politycznej, popełnione od dnia 28 lipca 1914, po dzień ogłoszenia niniejszej ustawy żaden z mieszkańców pomienionych województw do odpowiedzialności pociągniętym nie będzie".

Mogą więc spokojnie wrócić: Dr. Ciokan, pp.: Szawała, Żmur, Szewczuk, Konyk, Korol, Klee i jak się tam jeszcze nazywają wszyscy ci sadyści zbrodni, ci kaci, którzy pomordowali 22 ofiar złoczowskich i na śmierć wygłodzili, wymrozili lub zakatowali tysiące niewinnych w Tarnopolu, Strusowie, Mikulińcach, Kosaczowie i t. d. Wrócą w honorze na naukę dla ludności ruskiej, że głupstwem jest trzymanie się etyki i ludzkich uczuć, że w Polsce tylko zbrodnia tryumfuje. Wrócą, jako przedstawiciele narodu „ukraińskiego" i jako przełożeni katowanych Polaków, bo obejmą urzędy w sekcjach. Jeżeli z tej nauki skorzysta spokojna i uczciwa ludność ruska, jeżeli zechce ją zastosować przy sposobności, to dla Polaków w tych województwach nie ma miejsca.

Piłsudczyzna staje do otwartej walki z narodem polskim. Prowokuje go. Teraz na Polaków kolej, żeby odpowiedzieć.

Jan Zamorski.

WYBORY

GŁUPOTA CZY ZDRADA?

Qui mange du juif en meurt
(Kto skosztował żyda umiera)
w „Judas Schuldbuch" p. Wilhelm Meister.

Od dni listopadowych 1918 r., gdy zwycięstwo wojsk Ententy uczyniło z Polski przedmiot politycznie realny, żydzi z kotła bolszewickiego zbiegali się do nowo utworzonego organizmu. Mener socjalistyczny p. Józef Piłsudski, dostawszy się do władzy naczelnej śród chaosu powojennego, sprzyjał oczywiście swoim naturalnym sprzymierzeńcom nietylko obsadzając nimi wojsko i ministerja, ale zamykając oczy na tłumy żydowskich imigrantów. W biegu lat czterech Polsce przybyło około 800.000 nowych „obywateli" z fałszywymi lub prawdziwymi, często nawet z nowopolskimi nazwiskami, tak łatwo zmienianymi przez minist. spr. wewnętrz.

Z rzeczonej ilości Polsce może przybyć 400.000 głosów wyborczych na wyborach listopadowych. Według przepisów

poręczenie rabina ma być dowodem obywatelstwa. Czyli siła polityczna polska „zwiększyła“ się o tyleż nacjonalistów żydowskich. Pan Piłsudski zrobił na tem dobry interes, jaki zrobiło państwo — nie odpowiadamy. Kazimierz Wielki mimo Esterkę zostawił Polskę murowaną, p. Piłsudski, gdy Bóg powoła go do zakończenia karjery, pozostawi ją żydowską—rozmurowaną.

Ciągłe nowe, jak grzyby po ciepłym deszczu, aresztowania Teplitzów i grupek bolszewickich łudzące naiwnych, że władza czuwa, są tylko dowodem, że podłoże antinarodowe rozrasta się nieubłaganie jak sarcoma. Trzeba by wypędzić ze sto tysięcy lokatorów z mieszkań, aby módz znaleść więzienie dla tych, którzy powinni siedzieć pod kluczem, jeżeli „socjalizm“ nie pozwala na szubienicę, choć wymordował 30 miljonów Rossjan.

Zapytujemy, jak się przedstawia kontrola nad wpisanymi na listy wyborcze żydami? Czy, obyczajem bolszewickim, skazany ma sam sobie kopać dół? Czy nasz przyszły sejm ma być śmietnikiem z głosów obieżyświatów i do tego zadżumionych? Takiej głupoty, takiej lekkomyślności w dziejach państw konstytucyjnych jeszcze nie było — była w Rossji i w Austrji, ale tam nie żyło nigdy rzetelne poczucie prawa.

Na sprawdzających komisjach wyborczych leży wielka odpowiedzialność. I jaknajdalej posunięta gorliwość w wykreślaniu nieproszonych „obywatelów“ będzie na miejscu i chociażby... protestowała Liga Narodów i Askenazy. Już i tak „wolna, niepodległa“ Polska zobowiązała się nie robić wyborów w szabas, choć robi je w niedzielę.

Czyście o tem marzyli, ojcowie nasi, dziadowie? Otóż cała sprawa polega na tym, abyście nie *marzyli.*

Nie marzcie, że wasz przeciwnik to „ubogi“ „poczciwy“ żydek, wynajęty do cymbałów na weselach szlacheckich. Raz racząc się wsłuchać w jego modlitwę i pomyśleć:

(Tekst przekładowy T. Fritscha, korektura E. Brischoffa).

Modlitwa Kolnidre (w Sądny Dzień).

Ostatni ustęp: „Nasze śluby nie były śluby, to cośmy powiedzieli, nie było powiedziane, na cośmy przysięgli nie było przysięgą“.

Do słów dorobiona muzyka M. Brucha. Grywana na koncertach, oklaskiwana i przez p...arjów.

I rasę z takiem usposobieniem moralnem wpuszcza się do parlamentów europejskich. Zdumienie, że narodził się bolszewizm. Bolszewizm jest to... Kolnidre.

I. O. Grabowski.

UWAGI O „ROZWADZE“.

Grupa młodych, bogatych jungermanszyków żydowskich, których familje związane są geszeftami ze środowiskami katolickimi zdecydowała się wydawać pisemko w duchu i w tradycjach assymulatorskich dawnych Dicksteinów i Nussbaumów.

Przedsięwzięcie ze stanowiska pansemickiego, biorąc zgoła nieszkodliwe, gdyż w naiwnych Arjach wzbudza przekonanie, że jednak wśród żydów współczesnych są jeszcze jakieś grupy, jakieś środowiska nie nacjonalistyczne, ale dążące do zespolenia się z narodem gospodarzem. Nie dziwilibyśmy się więc nawet gdyby takie pisemko branży assymulanckiej było subwencjonowane przez Agudas Achim czy przez Keren Hajezod... gdyż w ogólnym programie otumaniania i oszukiwania opinji aryjskiego ogółu i taka placówka i taka nuta i taka komedja jest potrzebna.

Miesięcznik warszawski „Rozwagę“ nietylko nieszkodliwy, ale bardzo przydatny dla planów imperjalizmu pansemickiego wydaje Pollak wyznania Mojżeszowego p. H. Cederbaum. Koło niego grupują się młodzi ludzie, najdalej rzekomo idący w assymilacji, pp. Mieczysław Lechowski, Bolesław Kaminer, Marjan Templ, Paweł Goldkraut, Stefan Lubliner, dalej Aron Liefeld, Tempel, Szulc, Steinhaus, Ruff, także i Kanarek. Imiona piękne, staropolskie Mieczysław, Bolesław, omal nie Dobrogost, Światowit, Wieńczysław... Bardzo pięknie. Niestety atoli przeglądając pisemko ich dochodzi się do przekonania, że z atmosfery duchowej Mieczysławowsko-Bolesławskiej nic, albo bardzo minimalnie przedostało się do tego środowiska. Miesięczniczek nikomu nie znany, przez nikogo nie czytany, najpośledniejszej rólki w życiu żydostwa w Polsce mieszkającego nie grający w programie swoim ma niby najbardziej zbliżać się do polskości, tymczasem biorąc ściśle krytycznie i przez mikroskop nieco silniejszy jest to organek bardzo obrzezańczy i skroś integralnie żydowski.

„Zagiew“, z którą ci młodzi ludzie idą w społeczeństwo mocno kopci, ale jeżeli oświeca coś to tylko niezaprzeczony fakt fanatycznej choć maskującej się solidarności ich z rasą i z macieżą etniczną żydowską. Inaczej być nie może. Więź rasowa jest zawsze najsilniejszą i prędzej czy później przychodzi krew do głosu.

W „Rozwadze“ która właściwie powinna się nazywać może jeszcze „Roztερką“ w drugim numerze zaledwie głos rasy odzywa się już bezceremonialnie, ba nawet wrzaskliwie i arogancko. Jest to tylko jedno więcej piśmidło do walki i zgniecenia obozu narodowego i chrześcijańskiego w Polsce i do dyffamowania i szkalowania jego publicystów i bojowników. Pod względem doboru broni i argumentów polemicznych „Rozwaga“ tych szajgeców w kohnfederatkach i w kohntuszach jest nawet mniej wybredna od „Hajnta“, „Juda“, Naszego Kurjera, Chwili i Nowego Dziennika. Czytając faryzejskie kruczki i perfidne łamańce tych hybrydów i androgynów, wykręcających się jak piskorze w matni, tańczących jak wśród jaj naustawianych, ni zimnych ni gorących, zdekadenciałych i kosmopolityczno filisterskich nabiera się wprost szacunku dla szczerego, otwartego, bezczelnego i już nie krępującego się niczem nacjonalizmu Hirschhornów i Appenschlaków, Sokołowów i Aschów. Ci wiedzą czego chcą i do czego dążą: opanować Palestynę t. j. most do Indji, Egiptu i Afryki; opanować Polskę t. j. most między Europą a Azją; Pale-

styna żydowska i Iudeo-Polska to dwa pylony pansemickiej Weltherrschaft; do tego dążyć wszystkimi siłami popierając Lloyd George'a i Piłsudskiego.

Ale do czego dążą puryce i perece z „Rozwagi", synkowie i wnuki zbogaciałych passerów i paskarzy, złota młodzież z Nalewek? Po prostu do tego tylko, żeby im było wygodnie i spokojnie, „heimlich und gemüthlich" gdy się znajdą i gdy bytują w środowiskach aryjskich, oraz żeby uśpić i obezwładnić czujność aryjską. Pozornie znajdują się na rozstajnych drogach, pozornie znajdują się w rozterce (bo tu geszeft, a tam serce), pozornie przeżywają tragicznie swą przynależność do dwóch odrębnych światów, w istocie rzeczy godzą te sprzeczności wygodnie i profitują tu i tam. Babci Gołdzie w peruczce czytają pewne ustępy ze swej „Rozwagi", a Polakom na konwentyklach cytują inne. Asekurują się spryciarze tu i tam. Podczas gdy w Syonistach odczuwa się często żar i zapał Machabeuszów i heroiczny czysty ogień dusz młodzieńczych, w tych eleganckich, zamerykanizowanych jankiełesach, łasych na marjaż z katoliczką, bywanie i stosunki z Polakami dostrzedz można tylko opportunistyczne karjerowiczostwo i ducha Faryzeuszów i Saduceuszów. Dla babci Goldy, dla dziadka Cederbluta (co on jest Agudaśnik, czyta „Juda", ale siedzi na workach pieniędzy) to puryce z „Rozwagi" mają swoje argumenty: „Bałachowicz odprawił noc św. Bartłomieja wśród żydów na Kresach", „rabin Spiro w Płocku padł ofiarą fałszywej denuncyacji", „urzędowe komunikaty „ciskały żydom obelgę zdrady państwa", „bezzasadność zarzutów zdrady wytoczonych przez komunikaty, (strona 40). Czem jest fanatyczny nacjonalizm żydowski? Niczem. Niema się go co obawiać piszą faryzejczyki z „Rozwagi", zezując ku Grünbaumowi.

„Ruch ten jest identyczny z odrodzeniem się żydostwa. Jest on dla nas następstwem dorastania potrzeb kulturalnych, łamania zapór odrębności, uświadamiającej się konieczności nowego współkulturainego życia. W istocie jego nie widzimy zła, nie widzimy klęski, wobec której asymilacja rozdziera szaty, a różni Pieńkowscy, Unszlichty, Bruny i t. p. widzą upadek Rzeczypospolitej. Dla nas ten *ruch narodowościowy* jest środkiem i instrumentem asymilacji". Dosłownie.

A co ma robić państwo polskie z żydowskim szowininizmem. Nic. Dwie wytyczne „niehamowanie prądów narodowościowych" pisze „Rozwaga". Niech sobie będą „krajowi cudzoziemcy", niech sobie robią „państwo w państwie" co to państwu szkodzi? „Lieb Vaterland magst ruhig sein". „Poseł Hirschhorn sromotnie zrezygnował z opozycji przeciw gen. Sosnkowskiemu".

Babcia Gołda co już modli się zbożnie w przededniu Rosz Haszana (a ma w safetach Banku Dyskontowego samych bižuterji na pół miljarda) aż cmoka z zadowolenia, gdy wnuczek Mieczek Kędzierzawy (choć się tam trochę nawet i wychrzcił) czyta jej co stoi w „Rozwadze" o odczycie socjalisty T. W. Długoszewskiego. Babcia na odczycie była i słyszała. On mówił bardzo filosemicko, bardzo radek-alnie, ale że ten Wieniawa wyjątkowo nie jest ożeniony z żydówką, więc raz to on

troszeczkę, troszeczkę coś ośmielił się powiedzieć przykrego i o żydach! I jak teraz za to piszą Mieczysławy i Bolesławy w „Rozwadze":

„Jego poglądy na sprawę żydowską? Chaos najzupełniejszy. Założenia wzięte żywcem z brukowej literatury antysemickiej, niezapamiętane co do szczegółów, nie pogłębione, a co szczególniej nas razi, — nie przepuszczone przez pryzmat własnego światopoglądu społecznego. Fałszywe daty statystyczne, nie wszędzie i nie zawsze prostowane były już przez samych słuchaczy na odczycie. Największy zamęt wszakże sprawiały w umyśle prelegenta reminiscencje z literatury socjalistycznej z przed lat 15 do 10-ciu, oraz odnoszenie do żydów polskich faktów historycznych, dotyczących żydów rosyjskich i odwrotnie".

Tak o skrajnym filosemicie, lewicowym socjaliście nasza „Rozwaga". Jeszcze im zamało filosemitnik!

Wobec tego po 2-gim numerze Rozwagi nawet redaktor „Juda" Mojżesz Kaminer musi być zadowolony z redaktora „Rozwagi" kuzynka Bolesława Kaminera...

A my zaś naczytawszy się tych faryzejskich frazesów arrivistów asymulacyi przeczytajmy sobie dla rozwagi jak to pisze szczerze, uczciwie i otwarcie nacjonalistyczny krakowski „Nowy Dziennik" (nr. 233 z 31 Sierpnia).

„*Świadoma asymilacja narodowa* — naturalnie poza tą która wynika z naturalnego współżycia, a która utrzymania własnej kultury żydowskiej nie wyklucza — *nie ma już w społeczeństwie żydowskim żadnego głosu,* co nie znaczy, że ten lub ów wpływowy asymilant może wywierać czas swoim oportunizmem na tego lub owego żyda. To są przejawy *wymierające*, a istnieją jeszcze tylko dlatego, że społeczeństwo żydowskie przechodzi specyficzną ewolucję powrotnego unaradawiania się. Proces ten jest na ukończeniu, a *szczątki asymilacji są dogorywającemi resztkami dawnej błędnej ideologji*".

Dogorywujące; wymierające resztki... dawnej... błędnej ideologji. I jeszcze w „Nowym Dzienniku"

„Czas nie mógł nie zauważyć, że społeczeństwo żydowskie dziś już nawet nie walczy z asymilacją, *bo — niema z kim.* Pozostała bowiem *cząstka asymilantów* (poza bardzo nie wielu jednostkami) jest już także w *ideologji swej psychicznie zachwianą* i tylko brak odwagi, wygoda życiowa i prawo bezwładności nie pozwalają jej na męskie wyznanie wiary. Czas zrobi i tu swoje, bo proces narodowego dojrzewania żydostwa jest najlepszym środkiem agitacyjnym i dlatego narodowe żydostwo nie czyni zachodów o pozyskanie tej quantite negligeable. Pozostawiamy jej zresztą zupełną swobodę i nacisku nie wywieramy".

Że cząstka pozostała asymilantów jest w ideologji swej psychicznie zachwianą to widzimy z 2-giego nr. „Rozwagi". Pod cieniuteńką glazurką assymilacji przegląda mocno żydowskość integralna, świadoma, zażarta, napastliwa, brutalna. Te młode spekulanty wiedzą dobrze, że robić w branży polskiego patrjotyzmu to jest też praca pour le Roi d'Israel.

Każdy żydek co był w Legjonach lub ochotnikiem podczas inwazji bolszewickiej wart jest miliona marek ze stanowiska pansemityzmu. Jeżeli mu się udało jeszcze odnieść ranę w bojach choćby w palcu, to ten palec dobrze rozreklamowany przyniesie masom żydowskim pasożytującym w Polsce 100%! Niech odniesie na arenie genewskiej jakikolwiek demi-sukces lord Askenazy of Belvederry, to ten sukces dziko rozreklamowany za lat 5 da żydowstwu w rezultacie jako całości 10.000 nowych kamienic w miastach i obali sejmową uchwałę świętowania w niedzielę.

Albowiem patrjotyzm polski, kult państwa polskiego, taka asymilacja drukowana, taka „Rozwaga" to jest „auch ein Geschäft"... „nur muss es ein tüchtiger Iüdele in die Hände nehmen".

Adolf Nowaczyński.

KROPKI NAD „i".

POLSKA I KRÓLESTWO S. H. S.

Na śniadaniu wydanem przez p. Narutowicza na cześć bawiących w Warszawie publicystów jugosłowiańskich przemawiał p. Zołzikiewicz-Dąbski, który ze zwykłym sobie słoniowym taktem oświadczył, że Polska i Jugosławja powinny się wyzbyć czeskiego faktora. Przemówienie to wywołało na twarzach p. Simicza, posła jugosłowiańskiego w Warszawie, oraz M. Iwkowicza, szefa biura prasowego w belgradzkiem M. S. Z., wyrazy wielkiego zakłopotania.

Atmosferę oczyściło jasne, pogodne i serdeczne przemówienie p. Jana Kasprowicza. Zapraszał on studentów jugosłowiańskich na uniwersytet lwowski i mówił naszym gościom z rozrzewieniem o polskim Lwowie. Nakoniec oświadczył: „Jeżeli z waszej podróży, Panowie, odniesiecie wrażenie, że Polska warta jest *poznania*, to główny cel waszej wycieczki jest osiągnięty..."

Na co red. St. Stroński rzekł półgłosem:

— Ach ten Kasprowicz! Rozrzewnia się nad Lwowem, ale pyta się jednak czy „Polska warta jest *Poznania*"...

WIZYTA W SINAJI.

Po dłuższym pobycie we wspaniałej rezydencji letniej wrócili królestwo rumuńscy do Bukaresztu. Tymczasem ustalono wreszcie datę wizyty miłościwie nam panującego Józefa I-go w Rumunji.

— Jak Ci się zdaje, poco on tu przyjeżdża? — spytał swej małżonki J. K. M. Ferdynand I-szy.

A inteligentna i subtelna królowa Marja odparła:

— To jest jasne: drze koty z Masarykiem i nie może się porozumieć z naszym zięciem Aleksandrem. Więc chce Cię namówić, abyś i Ty się z Masarykiem i Aleksandrem pokłócił...

Po krótkiej naradzie z p. Bratianu, krolestwo uznali, że lepiej będzie wrócić do Sinaji i tam przyjąć p- Piłsudskiego,

bo huczne przyjęcie w Bukareszcie byłoby może źle widziane w Pradze i Belgradzie.

FAKTOR NIEMIECKI.

„Precz z faktorem czeskim pomiędzy Polską a Jugosławją“ — wykrzykuje p. Dąbski. „Niech żyje faktor niemiecki pomiędzy Polską a Francją”—woła skądinąd p. Edward Strasburger, nasz minister przemysłu i handlu.

Co takiego — spytasz czytelniku — czy to możliwe?

Jak Cię kocham. Oto w rozmowie z jednym z członków misji ekonomicznej francuskiej oświadczył dosłownie p. Strasburger:

— Naturalnie, podczas rokowań, mających na celu przygotowanie konwencji handlowej polsko-niemieckiej, Niemcy zażądają klauzuli narodu najbardziej uprzywilejowanego *My się na to zgodzimy.* A wy, Francuzi, nie łudźcie się co do tego, że po podpisaniu konwencji nie będziecie mieli żadnego interesu zakupywać przedmioty naszego wywozu w Polsce, bo dostaniecie je taniej w Niemczech...

P. Strasburger nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, jak groźne wrażenie sprawiłoby we Francji przyznanie Niemcom klauzuli największego uprzywilejowania, A o skutkach dla Polski już nie mówimy.

KROTOCHFILNY POSEŁ.

Lwów. Kasyno „Końskie“. Obiad na cześć gości zagranicznych, którzy do „Lwiego Grodu“ z okazji otwarcia Targów Wschodnich zjechali. Nieład. Nikt niema zarezerwowanego miejsca. Każdy siada gdzie chce. Urzędnik magistracki zabiera miejsce tuż przy przewodniczącym, a przedstawiciela Rumunji usadzono gdzieś na końcu stołu.

Jak wiadomo, rząd polski zaprosił na Targi wszystkich posłów akredytowanych w Warszawie. Każdy wysłał jakiegoś „attaché“ lub sekretarza, a tylko p. Erich Rauscher, poseł niemiecki, wybrał się do Lwowa osobiście. Okazuje się, że jest to człowiek bardzo wesoły i z fantazją. Choć jest Niemcem, bawi się w polskiem towarzystwie doskonale, nawet wówczas gdy się gospodarze nie zachowują z należytą kurtuazją.

Mam tu na myśli powitalne przemówienie p. Szarskiego, dyrektora lwowskiego Banku Przemysłowego. Z patosem witał tylko Francuzów — co mu za złe bynajmniej nie mamy — ale czynił to w taki sposób, że p. Rauscher musiał się czuć bardzo nie swojo.

Otóż albo się Niemca zaprasza i wówczas trzeba wobec niego zachować pewne formy towarzyskie, albo—nie zaprasza się go wcale. Postępowanie inne jest conajmniej „gaffą“.

Stwierdzamy jednak, że sympatyczny p. Rauscher wcale się tem przyjęciem nie strapił, a kiedy wieczorem, pięknie wyfraczony, zjawił się na obiedzie w ratuszu, był już mocno podchmielony. Siedział na lewicy prezydentowej Neumanowej i opowiadał jej nieco przytłuste fraszki.

Najweselej przecież bawił się p. Rauscher w teatrze, na „Zamarłych oczach“. Stał ciągle przy bufecie i fundował

wszystkim „kolejki". Zapoznał się ze wszystkiemi niemal członkami misji ekonomicznej francuskiej i poił ich „czystą" Baczewskiego.

Francuzi bawili się świetnie, a p. Rauscher był coraz bardziej pijany. Ponieważ płacił wszystkie „kolejki", więc mu wreszcie zabrakło polskich marek. Aby ułatwić przedstawicielowi Niemieckiej Republiki uregulowanie rachunku, jeden z Francuzów awansował mu 3.000 mkp., które prawdopodobnie wciągnięte zostaną na rachunek niemieckich odszkodowań.

Kazimierz Smogorzewski.

PRECZ Z WOJSKIEM! NIECH ŻYJE PIŁSUDSKI! (REKORD p. THUGUTA.)

W ostatnim numerze „Piasta" zamieszczono notatkę demaskującą wprost potworną antypaństwową działalność bandy „Wyzwolenia" i jej hersztów.

Notatka nosi tytuł: „Prawdziwe oblicze Thugutowców, Braciom w Kongresówce (?) pod rozwagę".

„Stronnictwo p. Thuguta, znane pod nazwą „Wyzwolenia" nie poszło za wskazaniem chwili, za tem, czego się domaga każdy uświadomiony chłop polski, nie idzie do wyborów z Piastowcami, ale przeciwnie, wypowiedziało Piastowcom walkę... Chcąc zyskać sobie ich głosy, wydali Thugutowcy odezwę do nich, która sama mówi za siebie.

Odezwa ta brzmi:

„Chłopy, chcecie mieć samorząd, głosujcie na nas. *Chcecie żeby tu nie było wojska polskiego.* tylko wasza miejscowa milicja — głosujcie na nas. Tu jest wasz kraj, *tu nie rząd z Warszawy powinien rządzić* — tylko wy sami powinniście sobą rządzić. Nie powinno stać nad waszymi karkami *żadne wojsko polskie* — bo wy przecież jesteście chłopy ruskie i żadnej armji nie potrzebujecie, *bo po co płacić podatki na wojsko*? Powinniście mieć własną milicję, któraby pilnowała wam porządku. Głosujcie na nas, *to nie będziecie tyle podatków płacić*, co teraz, i ziemi będziecie mieli więcej. Przecież to jest wasza ziemia z dziada pradziada. Was tu nie powinni żadni koloniści najeżdżać. Nie puszczajcie *do siebie chłopów polskich.* Głosujcie na nas, to wam wyrobimy, żeby tu żaden chłop, ani pan z Polski nie miał prawa morga waszej ziemi kupić".

Tę odezwę wydali nie bolszewicy, wydali ją Thugutowcy, nazywający się też Polskiem stronnictwem ludowem do nich tj. do Rusinów i Białorusinów, odezwa ta bowiem rozrzucona jest na Kresach Wschodnich (P. R. M. N). Tyle Piast"!

Tak! Tę odezwę wydali nie bolszewicy, ale grupa demonstracyjnie oddana Belwederowi i podpisująca każdorazowo egocentryczną politykę Naczelnika Państwa. Grupa ta obecnie zblokowała się na wybory z Putkowcami i zgłosiła swoją listę państwową kandydatów (nr. 3).

Z listy tej kandydują p. p. b. in.: Bartel, adw. Śmiarowski, red. Skwarczyński, Stolarski, Woźnicki, Malinowski, Putek i Poniatowski do sejmu: do senatu: b. m. Ossowski, Hipcio Śliwiński, Kosmowski i dr. Motz.

Hipcio Śliwiński senatorem!
A Weiss pod kluczem!

(a. n.)

TANT DE BRUIT POUR UN HOMME DES LETTRES!..

Jakby na dane hasło, jakby na zew telefoniczny wypuszczono na mnie odrazu ze smyczy i z rozmaitych budek redakcyjnych, stojących na platformie judeokracji i na podwórzu belwederskiem całą sforę buldogów, kundli, fox-terrierów, jam-

ników i rozmaitych paskudnych mieszańców. Żeby to choć jednego wyżła, żeby jednego charta! żeby jednego dobbermana! Nic! Same pokurcza, liche twory z pod schodów i mizerota nieco parszywa.

Równocześnie więc, omal w tych samych ściśle dniach rozpoczęła się na mnie ofenzywa ujadania i wyzwisk. Rozpoczęły oba tygodniczki, specyalnie przeciw „Myśli Narodowej" zafundowane: „Głos" i „Rozwaga", od początku do ostatniej strony inwektywami na mnie naszpikowane. Poczem Krakauerskie: Naprzód (207), Kurjer Illustrowany (251) Nowy Dziennik (247), wszystkie trzy jak i poprzednie anonimowo i z za płota. Wreszcie jak zawsze wierni mi: I-M-Buś i Żydosław z „Robotnika"; z nowych harcowników, przeciw mnie wynajętych: T. W. Długoszowski w lwowskim „Dzienniku Ludowym" (203 i 206) i jakiś Tad. Kowalski w gadzinowej szmatce peowiackiej pt. „Komunikat informacyjny". Nie wspominam już o dwóch podejrzanych poniedziałkowych brukowcach warszawskich.

Olbrzymia ta nagonka belwederska z świeżą energią i dużym kosztem zorganizowana ma na celu przed okresem wyborczym „zatłamsić" mnie, zadławić, odebrać rezon i apetyt do walki, a w opinji ogółu „zneuwercić" mnie, podać w wątpliwość polskie pochodzenie, zasuggerować żydowskie czy nawet niemieckie, wytworzyć dla mnie atmosferę nieufności i tp.

Z kanalją całą polemizować i poszczególnie potykać się oczywiście nie myślę. W czambuł tylko muszę oświadczyć całej emeucie, która mnie obstąpiła i zachrypnięta i zacharczona wrzeszczy, że: „daremny trud, daremny trud i nie potrzebne żale"! O „zatłamszeniu" mnie, zagaszeniu i zawróceniu do literatury niema mowy o najmilsi! Od 10 lat co czas jakiś ponawiają się w tym kierunku zakusy i organizowane są przeciw mnie najazdy. Tak jak teraz odradzają mi publicystyki sutener-suveren M. Dąbrowski i żydki z „Rozwagi", tak swego czasu odradzali mi cenzorzy: Emauski, Trofimowicz, Iwanowskij, poczem w lat kilka tajny radca Cleinow: wróć pan do literatury! szkoda talentu! i tp. Na nic się to nie zda. Szkoda czasu na zwalanie Atlasu. Groch o ścianę. Syzyfowe prace! Beczka Danaid.

Tego rodzaju ofenzywa jak ta ostatnia nie tylko mnie nie onieśmiela, ale wprost przeciwnie dużo sprawia satysfakcji, dodaje humoru i werwy, zapału i wiary, spotęgowanej wiary w dobrą sprawę której bronię.

Gdy wy mi zarzucacie kochani moi kult dolara, ja wtedy istotnie czuje się jak „Odmłodzony Adolar". Gdy wy sobie komponujecie o mojem niemieckiem pochodzeniu, ja wtedy istotnie czuję w sobie połączone moce Zygfryda, Lohengrina, Tannhausera i Ariovista. Gdy rozmaite żydłaki i mechesy piszą, że to nie Nowaczyński a Neuwert, we mnie wówczas istotnie budzą się siły Machabejskie, czuje się Samsonem, Jozuem i Bar-Kochbą!...

Zaczem: tant de bruit pour un homme des lettres! To jedno.

A drugie? Nie zwalajcie tego, co ja piszę na żaden obóz polityczny, gdyż ja do żadnej partji ściśle się nie zaliczam Narodowa demokracja byłaby mi oczywiście najbliższą dopiero z momentem, gdyby zdjęła rękawiczki, zakasała rękawy i zaczęła nieco „kuć w mordy" gdzie należy na prawo i lewo, często gęsto ale co się wlezie, wypisawszy na swych sztandarach Wolteroskie: Ecraser l'in fame!

Dopóki tego nie uczyni, moją partją jestem: Ja. I tylko Ja za to, co piszę dźwigam odpowiedzialność, I tylko ja sam chcę znosić na sobie ten grad obelg, inwektyn, potwarzy i kalumnji, jaki z powodu zbyt rozszerzonego frontu nieprzyjacielskiego znosić cierpliwie muszę.

W każdym atoli razie pozbądźcie się co prędzej illuzji i nadzieji w to, ażebym „zniechęcony", zdesperowany, machnąwszy ręką na wszystko ustąpił z placu, zelżał w tonie i zgoła zaczął „gryźć sercem".

Nic z tego. Wprost przeciwnie. *Difficile est satiram non scribere, navigare necesse, vivere non est necesse; Oderint dum metuant.* Dokuczliwą i zabójczą jest tylko „conspiration du silence." Piszcie, piszcie więc jak najwięcej, jak najgorzej i jaknajostrzej, byleś mnie hołoto nie zanadto kopiowała przedrzeźniała i małpowała!

Niekiedy i wam się coś uda, niekiedy serdecznie się uśmieję i ubawię, niejednego gorącobym uściskał gniotąc mu żebra.

Żebym atoli ugiął się i ustąpił z placu, o tem naturalnie niema ani mowy. Żywcem mnie nie pojmacie i do „literatury" wedle rad waszych nie wrócę. Przynajmniej w tym sezonie.

Adolf Nowaczyński.

CZYŻBY NOWE DOJLIDY?

W roku 1903, Hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, kupuje za słynnego „Lisowczyka" Rembrandta — Dobra Mokrzyszów w powiecie Tarnobrzeskim, z rąk żyda pruskiego Dawida Franckego—względnie spadkobierców tego, synów Artura i Maksa. Z tych, Maks Francke zaraz nabywa w sąsiednim powiecie Niżańskim, rozległe dobra leśne od spadkobierców H. Ressegnieurów—Dobra Nisko. Żyd-prusak właściciel lasów, buduje tartaki, uprawia handel i spław drzewa Wisłą, Sanem i Tanwią z lasów Ordynata Zamojskiego, które to drzewo przeciera się w wielkich zakładach drzewnych, położonych nad Wisłą — przy ujściu kanału Brdy do Wisły, w Kopuściskach Wielkich (Karlsdorf) pod Bydgoszczą, które to wielkie tartaki są własnością tegoż Maksa i brata Artura Franckego. Sam zaś właściciel Dóbr Nisko, posiada równocześnie rózległe t. zw. „Rergut" w Herzfelde (Uckermurkd) Brandenburgia—i mieszka zawsze stale w Berlinie—Grünewald.

Cały zarząd Dóbr, t. j. administracja, służba leśna, oficjaliści, byli i są niemcy i czesi, dla polaków są tylko podrzędne i liche stanowiska, korespondencja z Zarządem centralnym w Berlinie (Am Karlsbadt 16) jakoteż księgi, prowadzi się obecnie w języku niemieckim po dzień dzisiejszy.

W r. 1919, Rząd polski—względnie delegat Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych w Małopolsce ludowiec prof. gimnazjalny Zachara, zarządził coś niby Państwowy przymusowy Zarząd i po porozumieniu się z właścicielem mianował Komisarzem rządowym, względnie Dyrektorem, p. Michała Gottwalda—obywatela-polaka leśnika fachowca—długoletniego Dyrektora lasów Dóbr Hr. Zdzisława Tarnowskiego

w Dzikowie. Stanowisko to nader trudne i niewdzięczne wobec rozbieżności a nawet wręcz sprzeczności interesów Skarbu Państwa i właściciela żyda-prusaka Franckego, nadto nieudolna dotychczasowa gospodarka leśna—czecha Jürszika Totumfackiego p. Ewy Francke, skutkiem której — trzeba było usuwać gnijące na pniu i to od roku 1915, spalone przez ustępujące wojska rosyjskie drzewo, na obszarze tysiący hektarów.

Dużą pomoc w tej akcji dało D. O. G. Lwów przy interwencji dzielnego starosty ś. p. Jana Daukszy, oddając do dyspozycji powołanego Zarządu materjał w szynach, liczny tabor wózków lokomotywy i kilka bataljonów saperów, wzamian za co D. O. G. otrzymywało opał, i starostwo dysponowało nadto dużo drzewa spalonego na cele powiatu i dla miast Krakowa, Lwowa, dysponowano tani opał przeróżnym kooperatywom urzędników i t. p. Wyrugowano zupełnie żydów-pośredników—tego typowego kornika polskiego drzewostanu, niestety tak forytowanego przy wszelkich przetargach leśnych przez nasze Ministerstwa, natomiast p. starosta Jan Dauksza dużo zyskownych interesów, zamiast żydom — oddał zorganizowanemu przez siebie powiatowemu Związkowi Inwalidów wojennych.

Wszelkie natrętne zabiegi żyda-prusaka o uzyskanie obywatelstwa polskiego ś. p. starosta Dauksza odrzucał—twardo zawsze zasłaniając się—brakiem podstawy prawnej—bo jak wiadomo p. Francke nigdy stale przed wojną nie zamieszkiwał w Nisku, chyba, że jeżeli magistrat m. Bydgoszczy da takie zaświadczenie że tam stale mieszkał— to wtedy ipso facto, automatycznie staje się obywatelem polskim i w Nisku (małopolska).

Że takiego zaświadczenia w Bydgoszczy za żadną cenę, Herr Kommeraielraht Maks Francke—przyjaciel hakatysty Thiedemana z Jeziorek i częsty gość tamże—zasilający wysokiemi subwencjami hakatystycze „Brumberger Zeitung" — nie mógł otrzymać, o tem starosta Dauksza dobrze wiedział i dlatego żądał takiego zaświadczenia. Niestety obywatele i magistrat Bydgoszczy — zbyt dobrze pamiętają te wszystkie występy pana Kammerzielratha Franckego i niema takiego szerokiego i pojednawczego sumienia politycznego—jak to ma burmistrz Wagenheimer i kilku macherów politycznych z pod znaku Jasia Stapińskiego w Nisku, którzy za marny sąg drzewa czy hektar lichej łąki otrzymanej od pruskiego żyda—ochonie podpisują się pod różnemi memorjałami z panem burmistrzem całą radą gminną na czele? które to pisma mają udowodnić w Warszawie — jakim to patrjotą polskim jest żyd-prusak Francken i co to za dobrodziejstwa nie spływają na powiat?

Niestety ta maffia poparta przez ówczesnego „Generała - Gubernatora Dojlipaskarzy — sławetnego Gałeckiego w myśl życzeń żyda prusaka Franckego — usunęła p. starostę Jana Daukszę — tego prawdziwego amor et deliciae generis humanoi całego powiatu, przeniesiono daleko na Wschód poza Lwów — a więc główna przeszkoda do obywatelstwa polskiego została usunięta.

Dano nowego starostę — kogo? Człowieka całkiem młodego — przestraszonego losem poprzednika — co to żyd pruski, poparty przez ludowców z Piasta nie może typowy galicyjski c. k. demokrata — ugodowicz — przyjaciel żydów. Rozpoczyna się teraz nowa era rządów i stosunków w Nisku. Wszystko musi iść po myśli interesów żyda Franckego i jego możnych opiekunów pasko-piastów. p. Francke chce mieć paszport polski, o którym za czasów ś. p. starosty Daukszy marzyć nie śmiał już paszporcik, gotowy bo nowy pan starosta Fredrich nie chce drażnić możnych. Zawsze to wygodniej i lepiej wygląda jechać z Niska do Zbąszyna na polski paszport, ten zaś drugi z czarnobiałym orłem, wystawiany przez Preusisch Polizei Direktion in Berlin, musi się mięć jadąc ze Zbąszyna do Herzfelde (Uckermorki). Teraz żyd zaczyna przemyśliwać jakby to zrobić, by dochody z lasów nie wpływały do Skarbu polskiego a do kieszeni własnej, wprowadzić te pogardzone polskie mareczki — ale zawsze lepsza polska marka, jak nic. Stworzono bardzo misterną intrygę, że cały tak zwany dotychczasowy Zarząd Przymusowy z dyrektorem Gottwaldem na czele — to fikcja — którą zastraszono w listopadzie 1918 nieobecnego żyda-prusaka. Dużą

pomoc okazał, znany ze swych usług żydowsko-pruskim właścicielom lasów - niejaki Ilgner, inspektor leśny w Rzeszowie, a kandydat na dyrektora lasów w Nisku—po obaleniu dotychczasowego przymnsowego zarządu. Zaczęto nie wykonywać - a nawet wręcz sabotować umowy przydziały o dostawy opału z gminą miasta,Krakowa, a żyd-prusak—wśmiały sposób - obok prawowitego dyrektora z ramienia rządu, znalazł sobie pełnomocnika prywatnego, protegowanego przez p. Ilgnera, niejakiego Wikerka, ex feldwebla austrjackiego. Gmina miasta Krakowa widząc we wrześniu 1921 r., że gotowa stanąć wobec braku zakontraktowanego opału, wniosła w Sejmie przez posła Jana Kantego Fedorowicza interpelację, na wniosek której minister Rolnictwa p. Raczyński zarządził ponowny przymusowy zarząd, a na miejsce dobrowolnie ustępującego p. Gottwalda, zamianowano, nowe powolne narzędzie żyda pruskiego, p. Żeneka, który opanowany przez pełnomocnika prywatnego, Wikerka tak wszystko robi po myśli interesów prywatnych Franckego, jak Wikerek każe Ciekawi jesteśmy, jak to się prowadzi księgi rachunkowe, i gdzie to dochody idące w setki miljony z lasów, cegielni, młynów, tartaków, wpływają. Bo do kasy państwowej wcale ich pan przymusowy zarządca p. Żenek nic wprowadza. A nadto całe zachowanie się nrzędnika państwowego Polaka — obywatela — wobec tej żydowsko-pruskiej hakaty, urąga już najszerszym pojęciom toleraneji. Pan Żenek nietylko, że rozmyślnie zaniedbuje interesa skarbu państwa, ale bawi się w obrońcę uciśnionego żyda — prusaka — i głośno krytykuje słuszne zarządzenia swoich władz przełożonych — nazywając to szowinizmem i niesprawiedliwością — wręcz według zdania p. Żeneka — rząd polski niemiał najmniejszej podstawy prawnej do Zarządu przymusowego -- dlatego jedynie to się stało — że chciano się zemścić na p. Franckem — za jego stosunki z niektóremi hakatystami w poznańskim.

Pan Żenek inspiruje sążniste manifesty — pochodzące rzekomo od tamtejszej miejscowej ludności — i obficie podpisami zaopatrzonemi jeździ z żydem prusakiem na polowania — bywa przyjmowany u niego w domu i niszczy skarb polski pozwalając, zamiast odprowadzać dochody do kasy państwowej — odbudowywać zniszczony pałac żyda prusaka. Nadto pan ten — pozwala — wiedząc że okrada się temi tranzakcjami leśnemi majątek Państwa—rąbać zdrowe zielone drzewostany (Rewir lichy kąt) - zamiast stare gnijące na pniu jeszcze od1915 drzewo opałowe. Przeprowadza się różne zmiany Stanu posiadania majątku Dóbr Nisko których właścicielem, ale jest jeszcze już rząd polski, i dla tego tam tenże rząd postawił pana Zeneka by pilnował dobro skarbowe— a nie kieszeń żyda-prusaka. Lecz skoro żyd prusak — i pan Żenek traktat Wersalski — sobie inaczej interpr tuje — z wyraźną grabieżą skarbu polskiego.

Teraz zaś ostatnio dowiadujemy się że 1) *Państwowy Przymusowy zarząd został przzz Pana ministra Raczyńskiego* (P. S. L.) *zniesiony* 2) *żyd—prusak Maks Francke — rzeczywisty obywatel Rzeszy Niemieckiej — właściciel Dóbr Herżfelde — Uckermarki Branderburgia* — otrzymał obywatelstwo *polskie.?*

Zachodzi zatem pytanie — na jakiej podstawie prawnej Min. Spraw Wewnętrznych nadało p. Maksowi Franckemu — który nigdy stale nie mieszkał przed wojną ani w Nisku — ani w Bydgoszczy gdzie jest współwłaścicielem wielkich Zakładów Przemysłowych Drzewnych, *p.f. Wielkopolski Przemysł Drzewny Francke i S-ka,* a który jest równocześnie stałym mieszkańcem Berlina — Grunewald — i właścicielem Dóbr Herszfelde w Uckermarai. Czy starosławow Nisko przeprowadziło we właściwym czasie rejestrację Dóbr Nisko jako obcokrajowca.

Opinja słusznie zaniepokojona jest temi faktami — udzielania praw obywatelstwa polskiego bezprawnie — tem bardziej, że stałoby się to z wyraźną szkodą państwa. Powstałyby bowiem nowe dwie groźne placówki iwedenty niemieckiej, jedna w środkowej Małopolsce nad Sanem — druga na kresach zachodnich nad Brdą—powtóre państwo straciłoby prawo do likwidacji majątków p. Franckiego, w myśl traktatu Wersalskiego

j. m. m.

Warszawa wrzesień, 1922

PUSTE ORZECHY.

PISKLĘTA BELWEDERSKIE.

Posiadamy list:

Związek Strzelecki oddział... Bugaj, Piotrków, 4/IX do „W-go pana dziedzica w X”.

P r o ś b a:

„Tutejszy zarząd związku strzeleckiego prosi o łaskawe podarowanie coś z drobiu na cele organizacyjne. Chcąc urządzić zabawę leśną z pewnymi niespodziankami i także samo urządzenie strzelnicy co potrzeba na to jest trochę fantów. A których tutejszy zarząd nie posiada bo jest organizacja młoda i biedna. (Pieczęć, podpisy).

Ależ tym młodym i prawdopodobnie żwawym chłopcom „W-ny pan dziedzic” ofiarowałby nie tylko coś z drobiu, gęś lub kaczkę, ale nawet barana, gdyby dziś pisali nie stylem żydowskim, ale składnia polską chociażby z błędami ortograficznymi. A na fanty mógłby im ofiarować np. portrety Czarnieckiego, hetmana Zamoyskiego lub Staszica. Ale przecież historja Polski to *przeżytek*, a era rozpoczyna się od dn. 6 sierpnia 1914, gdy z Franzem i z Józefem poraz pierwszy zjawił patrjotyzm polski. „W-ny pan dziedzic” mógł jeszcze nie mieć portretów Piłsudzkiego i Aszkenazego.

Dziadek.

HYJENA UNSCHLICHT.

(Robotnik z 15 W. podaje następującą notatkę o dygnitarzu sowieckim Warszawianinie Unschlichcie).

„O samobójstwie Timofiejewa jednego z przywdóców eserowskich, skazanych na śmierć w głośnym procesie, donoszą pisma zagraniczne następujące szczegóły: skazani eserzy wystawieni zostali na pośmiewisko i udręki ze strony władz więziennych i dozorców. Unszlicht zaprowadził nowy porządek, *nakazując służbie jaknajsurowsze i bezwzględne traktowanie ofiar sowieckich. Zabroniono im widzeń z krewnymi, 20 minutowego spaceru. nie dopuszczano żywności z zewnątrz, budzono ich kilkakrotnie po nocach, by nie mogli zasypiać i t. p.* 25 sierpnia Timofejew w imieniu wszystkich skazanych zażądał zmiany w traktowaniu, na co otrzymał odpowiedź, że o ile jeszcze raz poskarży się, dostanie się do karceru. 27-go Timofejew miał atak nerwowy, 28-go zaś przeniesiono go do osobnej celi, *gdzie się powiesił.* Władze sowieckie zachowują milczenie“.

„Nasz Kurjer“ dając tę samą notatkę o samobójstwie Timofejewa o nazwisko hyeny semickiej zachowuje milczenie.

(n.).

Pren. kwart. **950**, półr. **1900**, rocznie **3800**. Zagranicą **5600**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **16.000**, ⅛ str. **10.000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 8105.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie W. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.